

Informator krajoznawczy

Nr 4/56 (kwiecień) 2014



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

Kwiecień okazał się miesiącem, w którym odbyło się wiele imprez krajoznawczych i turystycznych. Na początek wyjechałem do Łodzi gdzie wziąłem udział w szkoleniu kierowników regionalnych pracowni krajoznawczych, no i oczywiście w kolejnym zebraniu Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, której jestem wiceprzewodniczącym. Następnie uczestniczyłem w tegorocznej edycji konkursu dla dzieci *Uczę się bezpiecznie żyć*. Ponieważ jest to niezwykle ważna sprawa uznaliśmy, iż nasz Oddział PTTK musi przyłączyć się do tego szkolenia.

Kolejnym ważnym wydarzeniem był jubileusz 100-lecia powstania budynku Muzeum Karkonoskiego. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie Jelenią Górę bez tego obiektu. Jest on przecież miejscem, w którym nie tylko gromadzi się eksponaty muzealne, ale jest także miejscem, w którym organizuje się różne ważne wydarzenia kulturalne i turystyczne. Warto zatem odwiedzać nasze muzeum co jakiś czas.

Nie mniej ważnym było spotkanie w Wojanowie, podczas którego podpisano porozumienie między parkami narodowymi, zarówno czeskim jak i polskim. Dzięki zakończonemu projektowi już niebawem turyści będą mogli korzystać z nowego geoportalu. Znajdą tam wszystko co trzeba wiedzieć o naszych górach, o przyrodzie czy pogodzie. Będą dzięki temu mogli zaplanować swoje wycieczki i dopasować je do swoich możliwości.

W kwietniu wyruszyliśmy na pierwszy w tym roku spacer krajoznawczy. Mogliśmy poznać nowe walory krajoznawcze a jednocześnie zażyć nieco ruchu na świeżym powietrzu. Podczas drugiej wycieczki z nowego cyklu *Dawne szlaki spacerowe* przespacerowaliśmy się po wzgórzach otaczających nasze miasto i mogliśmy podziwiać widok z Jeleniej Skały.

Bardzo przyjemną a zarazem ciekawą okazała się kolejna wycieczka Rajdu na Raty zorganizowana w świąteczny poniedziałek. Mieliśmy podczas niej okazję do wzięcia udziału w świątecznym konkursie na najtwardsze jajo. Ileż było przy tym zabawy.

Zapraszam zatem do zapoznania się ze szczegółami wspomnianych wycieczek i wydarzeń.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 2 Szkolenie kierowników regionalnych pracowni krajoznawczych PTTK – 2014

Str. 10 Uczę się bezpiecznie żyć - 2014

Str. 15 Kwietniowy spacer krajoznawczy 2014 – Czerwoną Doliną

Str. 21 100-lecie gmachu Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

Str. 25 9. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – świąteczna

Str. 29 Dawne szlaki spacerowe 2014 – do Jeleniej Skały

Str. 35 Karkonosze w INSPIRE – wspólny GIS w ochronie przyrody

Szkolenie kierowników regionalnych pracowni krajoznawczych PTTK – 2014

Powoli możemy przyjąć, iż coroczne szkolenia organizowane przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK stają się tradycją. W roku obecnym (2014) w dniach 4-6 kwietnia przedstawiciele RPK spotkali się w Łodzi. Naszym gospodarzem była Regionalna Pracownia Krajoznawcza w Łodzi, a organizatorem wykonawczym szkolenia Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, także w Łodzi. Pracownicy CFK mieli nam przybliżyć temat utrwalania i przechowywania danych fotograficznych oraz nagrań głosowych. Myślę, że dla większości z nas jest to temat jak najbardziej pożądany. Niewielu bowiem wie jak prawidłowo powinniśmy przechowywać tego typu dane, tak by zachować je w dobrym stanie przez jak najdłuższy okres czasu. Może właśnie dlatego na tegoroczne szkolenie przybyło aż tylu działaczy.

Zanim jednak zajęliśmy się głównym tematem szkolenia wysłuchaliśmy wykładu kol. Jolanty Ślodzińskiej pt. *Wykorzystanie doświadczonej kadry programowej PTTK w zakresie budowania więzi między i wewnątrzpokoleniowej*. Wbrew pozorom nie jest to wcale ani takie oczywiste, ani takie proste. Oczywiście, gdyż wiele odpowiedzialnych za te sprawy osób nie wykorzystuje kadry skupionej w danym oddziale by budować wspomniane więzi. Proste, gdyż często w terenie działacze wykorzystywani są tylko do wykonania jakiegoś zadania. Często nikt nie myśli o tym, że to właśnie ci działacze, swoimi działaniami tworzą, a właściwie inicjują a później utrwalają więzi jakie powstają podczas wspólnych wycieczek czy spotkań pomiędzy dziećmi a starszymi turystami. Sam często goszczę na organizowanych przeze mnie spacerach osoby w różnym wieku, więc wiem co mówię. Bo jeśli osoba starsza, pamiętająca to czego nie doświadczyli młodszy, potrafi ciekawie o tym opowiedzieć to często obserwuję fakt jak młodzież drąży temat dalej. Dzieci bowiem z natury są ciekawe i gdy widzą, że ktoś traktuje je poważnie chcą przebywać z takimi osobami. Dlatego na kolejnych wycieczkach wypatrują starszych by, już bez zbędnego zakłopotania, zadawać kolejne pytania. I właśnie w ten sposób tworzy się więź między pokoleniami o nieraz bardzo odległych datach urodzenia.



Uczestnicy szkolenia przed budynkiem CFK w Łodzi

Wracając jednak do tematu kol. Jolanta przypomniała o możliwości wykorzystywania dla naszych działań funduszy pozyskiwanych w różnego rodzaju programach. Jest to jak najbardziej realne, pod warunkiem wszakże prawidłowego wypełnienia wniosku. Na dzień dzisiejszy niektóre pracownice korzystają z takiej formy wspierania działalności programowej. Chodzi jednak o podejmowanie prób pisania wniosków na wspólne działania, realizowane przez, może nie wszystkie pracownice, ale chociaż przez kilka. Na pewno będzie łatwiej zdobyć fundusze na takie cele, trzeba jednak wiedzieć jak napisać dane wnioski i kto ma je zgłosić. Nie jest to bowiem obojętne. Aby otrzymana wiedza nie pozostała w sferze teorii kol. Jola zorganizowała stosowne ćwiczenia. Najważniejsze co wyłania się w podsumowaniu tego tematu to fakt, iż składając każdy wniosek trzeba umieć zarówno go opisać (zwięźle), zastanowić się w jaki sposób dotrzeć do jak największej liczby odbiorców ale przede wszystkim umieć go skonsumentować. Bo nie wystarczy tylko pozyskanie stosownych środków, trzeba jeszcze mieć ludzi, którzy wykonają założoną we wniosku pracę, a więc działaczy, doświadczonych działaczy. Trzeba także pokusić się o upowszechnienie osiągniętych wyników, tak by przy składaniu kolejnego wniosku można było pokazać, że potrafimy wykorzystać otrzymane środki z korzyścią dla społeczeństwa.

Piotr Machlański – kierownik RPK w Łodzi przedstawił swoją pracownię. Oczywiście nie powiedział nic nowego. Wszystkie bowiem pracownice mają te same zasady działania czy funkcjonowania. Podzielił się on jednak z obecnymi nową inicjatywą jaką podjął w imieniu pracowni. Jest to współpraca z Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego. Dzięki temu nietuzinkowemu pomysłowi RPK zajęła się projektem polegającym na szkoleniu nauczycieli poprzez których dotrze do uczniów. Nie ma lepszej metody w dotarciu do młodzieży jak poprzez ich wychowawców i nauczycieli. Dlatego też podjęty przez pracownice w Łodzi projekt *Mądrzy i kulturalni w środku Polski* jest godny naśladowania w innych regionach kraju.

Oczywiście, żeby była jasność, projekt ten nie zakończy się po przeszkoleniu nauczycieli. Można powiedzieć, że dopiero wtedy zacznie się na dobre. Bo nauczyciele biorący w nim udział są zobowiązani

do przygotowania warsztatów metodycznych w poszczególnych szkołach. A, że w projekcie bierze udział kilkudziesięciu nauczyciel, w tyluż szkołach będą później organizowane wspomniane warsztaty.



Od lewej: Piotr Machlański, Zbigniew Lewandowski i Andrzej Danowski

Kol. Piotr pokazał wszystkim, że PTTK może, a nawet powinno, podejmować tak wielkie tematy. Zwłaszcza, że Towarzystwo nasze dysponuje największą w kraju dobrze wyszkoloną kadrą działaczy. Nie bójmy się zatem naśladować takich projektów i podejmujemy podobne wyzwania.

Dodam jeszcze, że RPK w Łodzi jest wydawcą *Wędrownika*, pisma w którym publikowane są tematy związane z historią Łodzi, z ciekawymi wydarzeniami ale także poruszane są tematy aktualne, choćby te związane z przedstawionym powyżej projektem.

Na zakończenie swojej prezentacji Piotr Machlański zaprosił wszystkich do zwiedzenia pracowni. Widać było, że trafił tym pomysłem w nasze oczekiwania. Wszyscy udali się na piętro gdzie byli zaskoczeni zarówno wielkością pomieszczeń wykorzystywanych przez pracownię jak i zgromadzonymi tu zbiorami. Widać było, że pamiętają tu o swoich starszych działaczach. W gablotach zgromadzono wiele eksponatów przekazanych przez ich rodziny.

Naturalnym było poprowadzenie nas na dalsze zwiedzanie przez Pawła Wojtyczkę pełniącego w CFK funkcję starszego kustosa. Powiódł on nas na samą górę gdzie strychy zostały przystosowane do roli archiwum. To tam zgromadzono tysiące zdjęć, przeźroczy, książek oraz dziesiątki różnych sprzętów służących do fotografowania i wywoływania zdjęć. Niejedno muzeum mogło by pozazdrościć tych zbiorów. Dowiedzieliśmy się w jaki sposób przechowywać tego typu zbiory. Mogliśmy także obejrzeć wiele ciekawych, nieraz wybitnych prac naszych fotografików.

Pora wreszcie na przedstawienie obiektu, w którym przyszło nam się spotkać. Na budynku, w którym znajduje się Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK umieszczono tablicę, na której czytamy: Willa Wilhelma Teschemachera – neorenesansowa willa zbudowana w latach 1890-1892, architekturą nawiązuje do Palazzo Farnese w Rzymie. Parter zajmowały pomieszczenia reprezentacyjne, na piętrze

znajdowała się część mieszkalna. Wnętrza pochodzą z okresu międzywojennego; utrzymane są w stylistyce art deco. Obecnie gospodarzem obiektu jest PTTK.



Paweł Wojtyczka

Muszę przyznać, że opis ten bardzo mnie zachwyił. W zasadzie nie muszę zagłębiać do środka. Wszystko już wiem. Ponieważ jednak nie zwykłem na zadowoleniu się takimi opisami rozglądam się z ciekawością. Oglądam willę zarówno z zewnątrz jak i w środku. Zwłaszcza, że zarówno Andrzej Danowski jak i Piotr Machlański opowiedzieli nam kilka ciekawostek dotyczących tego budynku jak i oprowadzili nas po nim. Faktycznie, po obejrzeniu podobnych obiektów w Łodzi, ten wydaje się być skromniutkim. Wynika to jednak z zasobności kieszeni jego budowniczego. Otóż w Łodzi gdy nastąpił rozwój przemysłu, fabrykanci bogacili się w bardzo szybkim tempie. Postanawiali wtedy przeznaczyć część uzyskanego bogactwa na stworzenie sobie oraz swojej rodzinie miejsca pozwalającego na życie w luksusie jaki można było osiągnąć w tamtym czasie. Budowali wtedy albo pałace (ci najbogatsi) albo mniejsze wille (ci mniej zasobni). Wilhelm Teschemacher był właścicielem tkalni mechanicznej usytuowanej po drugiej stronie ulicy. Było to ważne gdyż po zbudowaniu domu z reguły zakładano mniejszy lub większy park będący łącznikiem, którym właściciel udawał się do pracy. Tutaj nie było ani takiej potrzeby ani możliwości. Dlatego nie widzimy zbyt wielu drzew w ogrodzie usytuowanym na tyłach posesji. Za to sam budynek zbudowany został z wyraźnie oddzieloną strefą prywatną. Mieszkanie znajdowało się na piętrze, gdzie można było dotrzeć reprezentacyjnymi, wzbudzającymi do dzisiaj zachwyt, schodami. Klatka schodowa doświetlona została kolorowym witrażem. Oprócz pokoi znajdowały się tam zarówno kuchnia jak i łazienki, w tym pomieszczenie z sauną. Oczywiście kuchnia była tak usytuowana by potrzebne produkty dostarczano niewidocznie dla mieszkańców. Do tego celu wybudowano drugą, położoną nieco z boku, klatkę schodową. Służyła ona także jako komunikacja do pokoi gościnnych. Na parterze urządzono część reprezentacyjną. To właśnie tam przybywający zarówno do biura jak i na przyjęcia mieli być uświadamiani, że ich gospodarz nie jest byle kim. Gdy na przyjęcia zapraszano więcej osób rozsuwano drzwi przegradzające salę balową oraz jadalnię i wykorzystując położony pośrodku sporych rozmiarów hol, tworzą olbrzymią przestrzeń, na której swobodnie mogło się bawić wiele par. To tutaj wykonano mnóstwo ozdób. Co prawda nie za-

chowało się do dnia dzisiejszego oryginalne wyposażenie ruchome ale to co jest zabudowane w ścianach musi wzbudzać nasz podziw. Najcenniejszą ozdobą jest umieszczona na ścianie oranżerii, nad fontanną, mozaika wykonana w XIX wieku w warsztacie weneckiego przedsiębiorcy Antonio Salviattiego. Jest to jedna z kilku na terenie Łodzi. Niektórzy jednak podważają jej oryginalność. Nie wszystkich bowiem było stać na tak drogą ozdobę. W roku 1912 właścicielem budynku został Antoni Kuk. Natomiast w 1922 roku rezydencję kupili Eitingonowie, jedni z najbogatszych łódzkich fabrykantów, członkowie loży wolnomularskiej. W roku 1938 Eitingonowie jako, że byli Żydami, wyjechali do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Opuszczony budynek wykorzystywany był w czasie II wojny światowej przez hitlerowców, a po 1945 roku został przejęty przez państwo polskie. W latach 50-tych XX stulecia budynek przejęły zakłady „Zenit” urządząc w nim przedszkole. Niestety, po pewnym czasie opuszczony obiekt uległ znacznej dewastacji. W końcu wydano nakaz jego rozbiórki. W roku 1984 budynek przejmuje PTTK. Zostaje on poddany intensywnym pracom remontowym, które w ciągu kilku lat przyniosą konkretne efekty. Obecnie, zarówno dla tego obiektu, jak i dla nas najważniejszym jest fakt, iż budynek ten jest naszą własnością i mieści się tu Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK.



Spotkanie w parku

Nie mniej ważną informacją jest ta, że Oddział Łódzki PTTK nazwano im. Jana Czeraszkiwicza, urodzonego w 1867 roku, który to po ukończeniu w roku 1886 wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego, przeniósł się w roku 1912 do Łodzi, gdzie objął stanowisko dyrektora gimnazjum Towarzystwa „Uczelnia”, późniejszego Państwowego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, którym kierował aż do śmierci, czyli roku 1924. W roku 1912 powierzono mu obowiązki Prezesa Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi. Dzięki jego nieprzeciętnej osobowości i związanych z tym działań powstało kilka nowych oddziałów Towarzystwa.

Mnie cieszy także to, że Oddział Łódzki PTTK, a właściwie działająca przy nim Komisja Turystyki Górskiej organizuje imprezy w moich stronach. Bo np. w czerwcu br. organizują imprezę pt. „Sudeckie Ścieżki” w Karkonoszach i Górach Izerskich z bazą w Schronisku Młodzieżowym w Kamieniu.



Mirosław Wojalski wygłasza referat o cmentarzu w Łodzi

Andrzej Danowski – dyrektor CFK w Łodzi – przybliżył nam sposoby przechowywania zdjęć. Wbrew powszechnym opiniom nie jest to wcale taka prosta sprawa. Zdjęcia bowiem powinny być przechowywane w bardzo specyficznych warunkach. Wymagania jakie stawia się temu procesowi są niejednokrotnie tak wygórowane, że nie sposób ich dotrzymać. Bo to, że trzeba je przechowywać w miejscach ciemnych i chłodnych wie każdy ale, że trzeba je przechowywać w określonych temperaturach czy specjalnych kopertach, to już nie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Andrzej uświadomił nam także, że aparat fotograficzny to tylko narzędzie, którym posługujemy się by osiągnąć zamierzony efekt artystyczny. Bo fotografia to rodzaj sztuki, choć nie każdy zdaje sobie z tego sprawę. Tak samo jak nie każdy widzi różnice między aparatami cyfrowymi czy analogowymi. A właściwie inaczej, nie każdy jest zwolennikiem jednych czy drugich aparatów fotograficznych. Jeden powie, że aparat cyfrowy jest super bo automatycznie dobiera potrzebne dane. Drugi powie, że aparat analogowy to jest to, bo pozwala on na dobieranie stosownych parametrów co powoduje, iż wykonane zdjęcie jest pracą jego autora a nie aparatu, który w końcu jest tylko rzeczą. Dlatego też Andrzej opowiedział jak powinniśmy dobierać parametry potrzebne do wykonania poprawnego zdjęcia, tak by uzyskać zamierzony efekt. Powiedział także o rzeczy niby znanej przez wszystkich, czyli o podstawowych kolorach jakie mają wpływ na to co widzimy na końcowej fotografii. Uświadomił nam także jak ważnym jest możliwość ręcznego sterowania aparatem, nie wszystko bowiem da się dobrać automatycznie. Bardzo ważnym jest możliwość prawidłowego doboru parametrów wtedy gdy zależy nam na pierwszym planie. Bo często występuje efekt prześwietlenia niektórych partii zdjęcia lub powstawania wielu niepotrzebnych cieni, które całkowicie zakłámują rzeczywistość. Często nie jest to możliwe przy użyciu automatu. Dowiedzieliśmy się także o co chodzi z osią optyczną. Przekonaliśmy się jak bardzo jest to ważne by otrzymać prawidłowy obraz. By nie był on zbyt skręcony. Równie ważnym jest dla wykonania prawidłowego zdjęcia dobre nastęncznienie danego obiektu. Oczywiście dobre nie oznacza wcale poprawne. Bo często zbyt wiele słońca oznacza powstawanie niepotrzebnych cieni, które zniekształcają obraz na tyle skutecznie, że nieraz nie możemy go rozpoznać. Andrzej obalił także mit o niemożności robienia fotografii pod słońce. Kiedyś nie robiło się takich zdjęć. Dzisiaj wykonuje się je osiągając przy tym efekty specjalne. Tak samo dzisiaj wykonuje się fotografie przez szyby np. w ga-

blotach muzealnych. Trzeba tylko wiedzieć pod jakim kątem należy ustawiać aparat. Oczywiście wykonane wtedy zdjęcia będą nieco zniekształcone. Niekiedy wystarczy użyć odpowiedniego filtra i, wydawało by się niemożliwe do wykonania zdjęcie, wychodzi całkiem poprawne. Równie ciekawym był wykład na temat zdjęć wykonywanych nocą. Zawsze bowiem zastanawiamy się czy zdjęcia wykonywane przy użyciu lampy błyskowej oddadzą swój urok. Nie zawsze jest to takie pewne. Tak samo jak niejasne jest podejście do wizerunku ludzi na zdjęciu. Tak naprawdę ludzie powinni być tylko ilustracją do zdjęcia. Sama kompozycja zdjęcia podlega bowiem tzw. linii złotego podziału, czyli $\frac{1}{3}$ od brzegu. Kolejna ważna rzecz to ta, że zdjęcia powinno robić się jako niepozorowane. Do tego najlepiej używać teleobiektywu co powoduje, że osoby fotografowane nie wiedzą o tym i nie pozują. Zdjęcia te są naturalne.

Ważnym w prawidłowym wykonaniu fotografii jest także używanie zamierzonych efektów artystycznych. Zwłaszcza przy fotografowaniu detali architektonicznych. Jak się okazuje nie mniej w przechowywaniu wykonanych już zdjęć bardzo ważnym jest format w jakim zapisujemy poszczególne zdjęcia. Są formaty RAW, TIFF czy JPG. Każdy z nich daje inne możliwości i każdy z nich stosuje się do innych celów. Tak samo mamy różne rodzaje przeglądarki umożliwiające różne zaawansowanie obróbki poszczególnych zdjęć. Często od tego zależy osiągnięcie zamierzonych walorów dokumentalnych czy artystycznych. A trzeba wiedzieć, że są to dwie różne rzeczy.

Jeśli chodzi o fotografowanie zabytków, a w szczególności poszczególnych detali architektonicznych, to nie jest to wcale takie proste jak by się wydawało. Używanie lampy błyskowej często powoduje wytwarzanie niepożądanych cieni co skutecznie utrudnia rozpoznawanie danego detalu. Tak samo nie wolno używać lamp błyskowych przy fotografowaniu obrazów. Wytwarzane bowiem podczas błysku ciepło wchodzi w reakcję z farbami czy podkładami stosowanymi przez malarzy i skutecznie je niszczy. Może nie zdajemy sobie z tego sprawy ale często jeden błysk flesza powoduje takie same szkody w fotografowanym obrazie jak trzy dni oświetlenia naturalnego. Gdy policzymy ilu dziennie turystów przewija się przez dane muzeum widzimy, że obraz taki naprawdę jest narażony na niechybne zniszczenie. To tylko kwestia czasu.

Na koniec dowiedzieliśmy się o sposobach przekazywania głosu oraz o sposobach chronienia głosu przed zniekształceniami. Jak jest to ważne przekonujemy się na co dzień gdy np. wiatr skutecznie uniemożliwia nam zrozumienie słuchanych słów.

Po przerwie obiadowej, bo jak wiadomo samą wiedzą nie da się żyć, wystąpił Paweł Wojtyczka, który przedstawił sposoby archiwizacji zbiorów fotograficznych. Przybliżył nam on także podstawowe terminy używane w fotografii. Opowiedział co to znaczy rozdzielczość, jak ją mierzymy, jakie mamy formaty zdjęć i dlaczego jedne z nich są częściej używane niż drugie. Zaprezentował jakim kryteriom powinny podlegać katalogi.

W sobotę, czyli 5 kwietnia 2014 roku uczestnicy szkolenia poszli sobie na spacer krajoznawczy po Łodzi. Niestety nie miałem takiej możliwości więc nie przedstawię co zobaczyli i czego się dowiedzieli. Ja zostałem na zebraniu Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Spotkanie poprowadził Szymon Bijak – przewodniczący KK. Nie będę tutaj przedstawiał tego o czym radziliśmy i co zdecydowaliśmy. Zgodnie bowiem z wcześniejszymi ustaleniami fakty te zostaną upublicznione dopiero po zatwierdzeniu protokołu z zebrania. Powiem tylko, że obecny na zebraniu wiceprezes ZG PTTK, kol. Henryk Miłoszewski, wręczył wszystkim obecnym członkom Komisji Krajoznawczej legitymacje stwierdzające fakt powołania ich do pełnienia tej zaszczytnej funkcji.

Po powrocie z wycieczki uczestnicy szkolenia mieli możliwość spotkania się z wybitnym znawcą Łodzi, kol. Mirosławem Wojalskim. Wygłosił on referat na temat największego cmentarza żydowskiego w Europie. Zaproponował także niedzielną wycieczkę na ów cmentarz. Szczęściarze otrzymali jego dedykację zamieszczoną w publikacji o historii Łodzi. Następnie, po przejściu do pracowni krajoznawczej wzięliśmy udział w dyskusji pt. Strategia rozwoju regionalnych pracowni krajoznawczych, którą poprowadziły Małgorzata Pawłowska i Bernadetta Zawilińska.



Andrzej Danowski – Dyrektor Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi



Oczywiście wywiązała się dyskusja tak wnikliwa, że zabrakło czasu i musieliśmy dokończyć ją w stolówce hoteliku, w którym nocowaliśmy. Warto jednak było posłuchać co do powiedzenia miały osoby reprezentujące poszczególne pracownie. Miejmy nadzieje, że z tej dyskusji zostaną wyciągnięte konkretne wnioski i że pozwolą one na prawidłowy rozwój i stabilne działanie poszczególnych pracowni.

Uczę się bezpiecznie żyć – 2014

W czwartek 10 kwietnia 2014 roku miało miejsce niezwykle ważne wydarzenie. W Jeleniej Górze, w Państwowej Karkonoskiej Szkole Wyższej odbył się półfinał subregionu jeleniogórskiego w ramach X Dolnośląskiego Konkursu Bezpieczeństwa dla Dzieci i Młodzieży „Uczę się bezpiecznie żyć” 2014. Głównymi organizatorami konkursu są Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego oraz Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu Nysa.

Zapewne znajdą się tacy, którzy od razu pomyślą: ot, jeszcze jedna niepotrzebna impreza; kolejna zabawa. Ale czy tak jest naprawdę? W głównych założeniach do niniejszego konkursu czytamy: *Wsparcie systemu bezpieczeństwa Województwa Dolnośląskiego poprzez nabycie przez dzieci i młodzież wiedzy i umiejętności pomocy sobie i innym oraz bezpiecznych zachowań w sytuacjach zagrożeń i w życiu codziennym.* Czyż taki właśnie cel nie jest wystarczającym by organizować tego typu imprezy. Otóż jest. Bo jeśli dzieci i młodzież nie naberą prawidłowych odruchów i nie będą potrafiły, nie tylko odpowiednio się zachować w momencie zagrożenia, ale prawidłowo ocenić zaistniałą sytuację, tak by niepotrzebnie nie narażać także swojego życia, to kto im pomoże. Nieraz przekonaliśmy się, że szybko podjęta reakcja to podstawa. Często w zaistniałej sytuacji nie ma czasu na wzywanie fachowej pomocy. Często by uratować komuś życie trzeba działać natychmiast. Nie może jednak być tak, że dziecko działać będzie bezmyślnie. W każdym bowiem wypadku najważniejsze jest jego bezpieczeństwo. Nie może ono przecież, źle oceniwszy sytuację, ryzykować swoje zdrowie i życie. Byłoby to przecież nierozważne, żeby nie powiedzieć głupie. Oczywiście nie zawsze tak się da.



Dzieci słuchają o zagrożeniach jakie niesie czad

Na pewno każdy z nas przeżył chwile zagrożenia. Przypomnijmy sobie jak się wówczas zachowaliśmy. Czy aby na pewno postępowaliśmy w takim momencie prawidłowo i rozsądnie? I właśnie o takie rozsądne zachowania, o myślenie także o swoim bezpieczeństwie toczy się tu gra. Bo to czy dziecko potrafi prawidłowo zareagować w momentach kryzysowych, czy dziecko potrafi udzielić pierwszej pomocy, niejednokrotnie decyduje nie tylko na prawidłowym udzieleniu pomocy ale także na uniknięciu kolejnych zagrożeń wynikających z górujących, w takich momentach, emocji nad zdrowym rozsądkiem.



Uczestnicy szkolenia



Łapanie złoczyńcy przez wyszkolonego owczarka

Dlatego takie konkursy jak dzisiejszy są imprezami ze wszech miar niezbędnymi i pożytecznymi. A ponieważ nauka najlepiej jest przyswajalna podczas zabawy dlatego organizowane są tu różne gry, konkursy czy pokazy. Nie jest to jedynie zwykłe uganianie się drużyn za punktami. Choć one także są ważne. Przecież to rywalizacja. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze są nabyte umiejętności i wiedza jaką posiadają dzieci i młodzież uczestnicząca w tej imprezie.



Stacja nr 4 – Zabytki na turystycznym szlaku

Biorąc pod uwagę to wszystko Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze również włączyło się do działań podjętych w ramach konkursu *Uczę się bezpiecznie żyć*. Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze wspomógł organizatorów przysyłając swojego przedstawiciela do sędziowania dru-

żyn złożonych z najmłodszych uczestników, którzy już spotykają się z trudnymi sytuacjami, nie bardzo jeszcze wiedząc jak zachować się w takich momentach. Muszę przyznać, że jak na tak młodych ludzi wielu z nich wykazało się zdrowym rozsądkiem i potrafiło nieźle dedukować. Bardzo rzadko musiałem odejmować punkty. Dobrze to świadczy o opiekunach drużyn oraz o rodzicach, bo to przecież od nich przede wszystkim dzieci te uczą się prawidłowych zachowań.

Najbardziej jednak w pamięci uczestników konkursów utkwiły działania praktyczne. To one wywoływały największe emocje. Bo czyż można zachować spokój gdy musimy ocenić sytuację po wypadku komunikacyjnym czy zdecydować co robić gdy widzimy pożar. To właśnie w takich trudnych przypadkach musieli zawodnicy pokazać, że potrafią zachować zimną krew i podjąć prawidłowe działania. To wtedy musieli oni zdecydować, która czynność jest ważniejsza.

Podczas spotkania odbyło się wiele pokazów. Uczono jak udziela się pierwszej pomocy, jak dbać o swoje bezpieczeństwo podczas sytuacji zagrożenia ale także pokazano jak mogą pomóc nam nasi „bracia mniejsi”. Odbył się pokaz, podczas którego specjalnie tresowane owczarki łąpały przestępcę. W konfrontacji z takim, ważącym niejednokrotnie kilkadziesiąt kilo pieskiem żaden złoczyńca nie ma szans. Dzieciom bardzo się podobało gdy piesek zatapiając swoje zęby w ubranie ochronne pozoranta powalał go na ziemię. Nie wiem tylko czy pozoranci byli z tego zadowoleni. Mam nadzieję, że ich to nie bolało.

Podsumowując podam, że podczas konkursu dzieci i młodzież mogły zapoznać się z zasadami udzielania pierwszej pomocy, bezpieczeństwa w ruchu drogowym, ekologii, ochrony przeciwpożarowej, ochrony przeciwpowodziowej, bezpieczeństwa dnia codziennego oraz turystyki i rekreacji. Tak duży zakres obszarów wiedzy był możliwy dzięki przystąpieniu do prac fachowców ze Straży Pożarnej, Policji, Straży Miejskiej, GOPR-u (Grupa Karkonoska), WOPR-u, PTTK, Pogotowia Ratunkowego, MZK, Ośrodków Ruchu Drogowego i wielu innych, również osób prywatnych. Nad przebiegiem całości imprezy czuwała pani Elżbieta Lorenc-Mytnik.



Najmłodsze drużyny na tle trofeów

O tym, że cele jakie przyświecają konkursowi, są niezwykle ważne, wie każdy zdrowo myślący człowiek. Dlatego też osoby zaangażowane w pracę przy nim zostały dostrzeżone i uhonorowane. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Bronisław Komorowski przyznał Złoty Krzyż Zasługi dla Pana Macieja Gałęskiego. Brązowymi Krzyżami Zasługi zostali wyróżnieni Robert Domański i Mieczysław Stelmach, a Medalem Komisji Edukacji Narodowej Zbigniew Szczygieł. Szczególnym wyróżnieniem był wręczony Panu Leszkowi Pankiewiczowi z OSP Podgórzyn Medal za Ofiarność i Odwagę. Otrzymał go za udzielenie pomocy podczas pożaru i uratowanie życia ludzkiego. Pokazał on podczas swojej interwencji jak powinna prawidłowo zachować się osoba ratująca innych a jednocześnie myśleć o swoim własnym bezpieczeństwie. Nic dziwnego, że Pan Leszek otrzymał gromkie brawa zgromadzonej młodzieży. Wszystkie odznaczenia wręczała Wicewojewoda Dolnośląska Pani Ewa Mańkowska.

Na zakończenie podam jeszcze zdobywców głównych miejsc. W kategorii „Zerówki” I miejsce zdobyła drużyna MZS nr 3 ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Bolesławcu (opiekun Irena Brożek). W kategorii „Klasy I – III” I miejsce zdobyła drużyna Szkoły Podstawowej nr 11 z Jeleniej Góry (opiekun Małgorzata Rakowska), w kategorii „Klasy IV – VI” I miejsce zdobyła drużyna Szkoły Podstawowej nr 11 w Jeleniej Górze (opiekun Tadeusz Pazurkiewicz), a w kategorii „Gimnazja” I miejsce zdobyła drużyna Zespołu Szkół Elektronicznych i Gimnazjum nr 3 (opiekun Magdalena Maniewska).

Kwietniowy spacer krajoznawczy 2014 – Czerwoną Doliną

Wreszcie mamy pogodę sprzyjającą spacerom na świeżym powietrzu. Nie ma zatem co siedzieć w domu. Dlatego w sobotę 12 kwietnia 2014 roku ruszyliśmy na kolejny w tym roku spacer krajoznawczy zorganizowany przez Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Jak zwykle spacer poprowadził piszący te słowa. Tym razem spotkaliśmy się na przystanku MZK „Pod Lipami”. Dawniej weszlibyśmy zapewne do znajdującej się tu restauracji o tej samej nazwie. Niestety obiekt ten spłonął, a mały bar, jaki dzisiaj tu funkcjonuje akurat w dniu dzisiejszym był zamknięty. Dlatego na pierwszy odpoczynek udaliśmy się do, usytuowanego nieopodal lokalu o nazwie *U Białego Misia*. Mimo słabego ruchu obiekt ten był czynny. Ale zanim dotarliśmy do niego obejrzelśmy, znajdujący się tuż przy przystanku autobusowym, *Waloński Kamień*. Do 1945 roku był on chroniony jako pomnik przyrody. Dzisiaj jest tylko jedną z wielu atrakcji turystycznych Przesieki. Trzeba jednak przyznać uczciwie, że nie ma chyba turysty, który przechodząc obok niego, nie skręci doń, by rzucić okiem na znajdujące się w nim wgłębienie przypominające swoim kształtem człowieka. Każdy też zastanawia się co owe zagłębienia symbolizują. Jest to oczywiście związane z nazwą tych skał. Każdy bowiem, gdy słyszy *Waloński Kamień*, myśli o ukrytych skarbach jakie znaleźli tu Walonowie czyli dawni poszukiwacze skarbów. Bo prawie nikt nie myśli o nich jako o poszukiwaczach bogactw naturalnych jakie tu występowały. Każdy niemal turysta jest pewny, że poszukiwacze ci znaleźli tu pokłady złota. Najbardziej jednak prawdopodobnym wytłumaczeniem owych dziwnych zagłębień w znajdującej się tu skale jest to, że były to kociołki wietrzeniowe, powstałe jako naturalny proces wietrzenia granitu. Zapewne powstały one w poziomej płaszczyźnie skały, która w późniejszym okresie przewróciła się na bok i dlatego dzisiaj widzimy je jako zagłębienia w ścianie bocznej.



Wodospad Podgórnjej

Pogoda była dla nas na tyle łaskawa, że pozwalała na podziwianie rozległych widoków. Dlatego już na wstępie wycieczki mogliśmy przekonać się w jak pięknej okolicy mieszkamy. Oprócz *Kotliny Jeleniogórskiej* widzieliśmy pokryty jeszcze śniegiem grzbiet Karkonoszy, na którym wyraźnie odcinały się Pielgrzymy oraz Słonecznik. Aż chciało się podążyć w ich kierunku. Nie one jednak były naszym dzisiejszym celem. Idąc dalej musieliśmy wzrok skierować ku ziemi, czekało nas bowiem bardzo strome zejście do wodospadu Podgórnjej. Jest on trzecim co do wysokości w Karkonoszach i dlatego spadająca w skalnym wąwozie woda rozbryzguje się tworząc wodną mgiełkę, co wyraźnie wyczuwamy w powietrzu. Warto tutaj usiąść na ławeczce by nacieszyć wzrok tym widokiem oraz posłuchać szumu spadającej wody. Ale warto także przyjść by zobaczyć jak dbają o swoje zdrowie tzw. morsy. Niestety, w naszym towarzystwie nie znalazł się dzisiaj nikt odważny, kto skorzystałby z leczniczych właściwości kąpieli w lodowatych strumieniach Podgórnjej. Może następnym razem.

Ruszamy ścieżką prowadzącą wzdłuż Podgórnjej by dotrzeć do miejsca, w którym wpada do niej potok o nazwie Myja. To właśnie na nim znajduje się spora kaskada, do której można dotrzeć od niebieskiego mostku. Ponieważ byliśmy tam na jednym z poprzednich spacerów, dzisiaj postanowiliśmy pominać to ciekawe miejsce. Wkrótce docieramy do Brzozowego Wzgórza. Tuż za nim widzimy jakąś dziwną budowlę. Na zboczu małego wzniesienia znajdują się zbudowane z granitowych bloków przejścia zwieńczone łukami. Wszystkie będą połączone kamiennym murem. W chwili obecnej tak nie jest ponieważ założenie to znajduje się w trakcie realizacji. Nieco dalej dostrzegamy wykonane liczne oczka wodne, połączone kamiennymi kaskadami. Co prawda nie ma jeszcze w nich wody ale według zapewnień właściciela tworzonego tu agrogospodarstwa pojawi się ona niebawem. Ponoć już od maja będzie można zwiedzać to niesamowite miejsce. Myślę, że warto będzie tu zajrzeć. Ogrom prac jakie tu wykonano robi na nas spore wrażenie.

Podziwiając kamienne wzmocnienia dawnych leśnych dróg schodzimy bardzo przyjemnym traktem do mostku na potoku *Kacza*. Myśląc, że nikt z obecnych na spacerze turystów nie będzie znał nazwy mijanego potoku zrobiłem szybki konkurs krajoznawczy. Zakończył się on jednak sporą niespodzianką. Jedna osoba odpowiedziała poprawnie na zadane pytanie. Otrzymała ona za to komplet pięknie

wydanych publikacji o Karkonoskim Parku Narodowym. Zawarte w nich informacje pozwolą na poszerzenie posiadanej wiedzy o przyrodzie KPN-u. Muszę zdradzić w tym miejscu, że przekazana nagroda została ufundowana przez Karkonoski Park Narodowy.



"Biały miś" pilnujący swojej góry

Aby nie wyjść z wprawy ruszamy kilkusetmetrowym odcinkiem drogi prowadzącej z Podgórzyna do Borowic. W dzisiejszych czasach, nie ma możliwości nie zaliczyć kawałka asfaltu. Szybko jednak zbaczamy w leśną drogę, którą wychodzimy nad skałki znane jako Szachownica. Dzisiaj interesują nas jednak skałki nazwane *Dziki*. W sumie patrząc na nie nie wiemy jak mamy o nich mówić. Nazwa sugeruje liczbę mnogą a w terenie widzimy wyraźną grupę skalną. Ponieważ jednak na zboczu Wierzchnicy jest jeszcze kilka takich zgrupowań skalnych zapewne wspomniana nazwa dotyczy ich wszystkich. Podchodząc pod same skały podziwiamy ich wysokość oraz kształt. Niemniej gdy docieramy na nie od góry nie robią już na nas takiego wrażenia. Z tej strony są one niemal płaskie. Niewiele różnią się od nich najwyżej położone skałki, do których docieramy po krótkiej acz intensywnej wspinaczce leśnym zboczem.

Zmęczeni takim wysiłkiem rozkładamy się wygodnie by zjeść przyniesione z sobą drugie śniadanie. Podczas konsumpcji staramy się wypatrzeć pomiędzy gałęziami rosnących tu drzew Pielgrzymy. Zanim pójdziemy dalej robimy „rodzinne” zdjęcie. Każdy chce mieć jakąś pamiątkę. Teraz wypatrujemy biegnącą powyżej miejsca naszego odpoczynku leśną dróżkę, którą docieramy do rozległej polany. To właśnie na jej skraju widzimy resztki jakiegoś zabudowania. Jest to obiekt wykonany z dużych granitowych bloków ułożonych w kształcie kwadratu. Niestety drewniany dach zawałił się już do środka. Nie wytrzymał upływu czasu. Gdyby jednak ktoś się pokusił o wykonanie nowego zadania można by tu spokojnie przenocować. Nieco dalej dostrzegamy jakąś ścieżkę. Okazuje się nią aleja obsadzona po obu stronach potężnymi bukami i świerkami. Gdy zatrzymujemy się na jej początku nie możemy napatrzeć się na piękno jakie tu powstało. Po chwili pojawiają się kamienne wały. Nie są one tak wielkie jak te koło Kopańca ale też robią wrażenie. Wyraźnie widać, że ktoś wyznaczył w ten sposób granice. Może były to granice dawnej posiadłości, po której zachowała się kamienna obmurówka

źródła oraz drzewa owocowe rosnące w wyraźnym porządku sugerującym, że założono tu kiedyś mały sad.



Najwyżej położone skałki Dziki

Po drugiej stronie polany, na krzyżowce leśnych dróg, dostrzegamy prawie leżący kamień z wyrytą datą 1881. Dla nas jest to wskazówka, którą drogą mamy teraz podążać. Schodzimy spokojnie w dół i po chwili docieramy do kolejnego kamienia. Tym razem data mówi o roku 1880. Jesteśmy na skrzyżowaniu aż sześciu dróg. Pośrodku rośnie spore drzewo. To *Jesion Idy*. Rośnie ono tutaj niejako w zastępstwie uschniętego dębu. Tytułowa Ida to oczywiście żona miejscowego leśniczego, za czasów którego sadzono to ładne drzewo.

Porzucając leśne ścieżki ruszamy dalej, tak jak przystało na prawdziwych turystów, szlakiem turystycznym koloru czarnego. Nie możemy przecież nie korzystać z wyznaczonych sporym nakładem pracy szlaków. Tym razem podążamy do Sosnowki, miejscowości znanej z tego, że mieszkał tutaj Jerzy Suchodolski, który świadczył usługi przewodnickie. Najważniejszym jest tu fakt, iż parał się on tym zajęciem już w 1785 roku. Był zatem jednym z pierwszych ludzi zawodowo oprowadzającym turystów po Karkonoszach.

Tuż przed dawnym domem wypoczynkowym *Kukułka* dostrzegamy leżący w trawie złamany kamienny słup, na którym wyryto strzałki i napisy kierujące idących do Sosnowki i na Grodną w jedną stronę, a do Borowic i Jesionu Idy w drugą stronę. Na drugim boku napisy kierowały do Podgórzyna, Cieplic i na Chojnik. Dzisiaj już się takich drogowskazów nie wykonuje.

My oczywiście korzystamy ze wskazówek umieszczonych na tym drogowskazu i docieramy do kolejnych zabudowań Sosnowki. Dawniej był to obiekt wypoczynkowy Zakładów Chemicznych „Celwiskoza”. Obecnie jest to prywatny ośrodek, w którym można spędzić urlop. Poniżej drogi widzimy zbiornik wody pitnej Sosnowka. Nad nim góruje *Grodna*, najwyższy szczyt Wzgórz Łomnickich. To właśnie tam będziemy się kierować w dalszej części dzisiejszego spaceru. Na razie jednak docieramy do kompleksu sportowego przy zbudowanym w 1999 roku Gimnazjum Gminnym im. Janusza Korczaka. Tuż za

nim widać bryłę kościoła parafialnego p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Matki Bożej Ostrobramskiej. Warto skupić się przez chwilę by wyliczyć wszystkie detale architektoniczne zdobiące świątynię. Umieszczono tu niedawno tablicę upamiętniającą przedwojennych mieszkańców parafii Sosnówka, pochowanych przy obu kościołach.



Ółtarz św. Anny Samotrzeciej w kościele św. Marcina w Sosnówce (pośrodku proboszcz parafii w Sosnówce, organizator mszy oraz ksiądz odprawiający dzisiejszą mszę)

Ciekawi właśnie tej drugiej świątyni udajemy się w jej kierunku. Chcemy zobaczyć odnowiony ołtarz jaki tam się znajduje. Niestety przyzwyczailiśmy już się, że ołtarz ten ogląda się przez dziurkę od klucza. Zawsze jest tu bowiem zamknięte. Ze względu na brak czasu nigdy nie chce nam się iść na plebanię z prośbą o udostępnienie klucza. Dzisiaj jednak spotyka nas miła niespodzianka. Drzwi świątyni są otwarte. Okazuje się jednak, że odprawiana jest właśnie msza święta. Nie będąc pewni czy nie jest to nabożeństwo żałobne nie decydujemy się przeszkadzać i podążamy na tyły cmentarza by obejrzeć resztki po pomniku poległych podczas I wojny światowej mieszkańców Sosnówki. Gdy dowiadujemy się, że msza powinna się już kończyć postanawiamy jednak poczekać by skorzystać z okazji i zajrzeć

do środka. Widocznie jednak byliśmy zbyt głośni bo po chwili z kościoła wyszedł ksiądz. Gdy dowiedział się na co czekamy zaprosił nas do środka mówiąc, że faktycznie msza się już kończy. Skorzystaliśmy z tego skwapliwie. Oczywiście nie zamierzając przeszkadzać wiernym spokojnie wystuchaliśmy dalszej części nabożeństwa. Wkrótce jednak dotarło do nas, że odprawiana msza jest jakaś dziwna. Zaczęliśmy zastanawiać się o co chodzi, nikt z nas jednak nie dociekł prawdy. Poznaliśmy ją dopiero po zakończeniu nabożeństwa. Okazało się, że niechcący mieliśmy okazję wzięcia udziału w mszy odprawianej po łacinie. Zapewne starsi jeszcze pamiętają, że dawniej księża odprawiali mszę świętą zwróceniem przodem do ołtarza. Dzisiaj w kościele filialnym św. Marcina w Sosnowce odbyła się właśnie taka msza. Nic dziwnego, że trwała ona nieco dłużej niż zazwyczaj, wszak dla księży to też była próba. Po mszy mieliśmy okazję poznać księdza Tomasza, sprawcę owego wydarzenia. Postanowiliśmy to uwiecznić i poprosiliśmy proboszcza o wspólną fotografię, którą wykonaliśmy na tle późnobarokowego ołtarza św. Anny Samotrzeciej. Teraz mogliśmy w spokoju przyjrzeć się świątyni. Myślę, że warto wybrać się tu kiedyś specjalnie by obejrzeć szczegóły. Tym bardziej, że ksiądz proboszcz obiecał udostępnić nam ją gdy się przypomnimy.



Zamek Henryka na Grodnej

Podbudowani takim obrotem sprawy, zajęci dyskusją nad zasadnością takich poczynąń, nawet nie zauważyliśmy kiedy dotarliśmy na Złoty Widok, gdzie odpoczęliśmy na ławeczce wspomnień. Patrząc na rozległą panoramę zdziwił nas brak w oglądanym widoku Śnieżki. Okazuje się, że w zależności, w którym miejscu jesteśmy, nie zawsze widać naszą królową, gdyż skutecznie zasłania ją Grabowiec.

Czując już lekki głód energicznie podążyliśmy pod górę by jak najszybciej dotrzeć na Grodną, gdzie koło zameczku Henryka znajdują się ustawione drewniane stoły i ławki. To właśnie tam planowaliśmy rozpalić ognisko. Ponieważ był to już nasz ostatni punkt dzisiejszego programu nie było sensu dłużej nosić zabranego na drogę prowiantu. Urządziliśmy więc sobie małą ucztę. Pokrzepieni zesliśmy na znajdujące się poniżej skały o nazwie Urwisko, z których widać zarówno zbiornik Sosnówka jak i stawy koło Podgórzyna. Gdy na zboczu dostrzegliśmy bardzo ciekawe skałki podjęliśmy decyzję by zbroczyć w tamtym kierunku. Jakim dobrym pomysłem okazało się to posuniecie. Skały te, co prawda, nie zachwyciły nas, ale położone poniżej już tak. Ujrzeliśmy w zaroślach duże skupisko skał poukładanych w przedziwnych pozycjach, tworzących różne formy a nawet małe szczeliny i jaskinie. Niektóre z nich były pokryte bardzo przyjemnym w dotyku mchem. Byliśmy zachwyceni naszym odkryciem.



Ciekawe skałki na zboczu Grodnej

Niebawem dotarliśmy do Marczyc, gdzie przystanęliśmy przy kamiennych krzyżach pokutnych (pojednania). Ponieważ zabrałem z sobą, napisaną przeze mnie w 1992 roku, książeczką *Kamienne obiekty dawnego prawa na ziemi jeleniogórskiej* porównaliśmy opis z przed dwudziestu lat ze stanem obecnym. Praktycznie nic się nie zmieniło. Mam nadzieję, że przekazane uczestnikom wycieczki książeczki uzupełnią ich wiedzę o tych jakże ciekawych zabytkach. Mam także nadzieję, że tak duże nagromadzenie na dzisiejszej wycieczce ciekawych obiektów nie zniechęci jej uczestników do wzięcia udziału w kolejnych spacerach. Mając to właśnie na uwadze pozostałą drogę do Cieplic przebyliśmy w zupełnym spokoju, nie wypatrując już więcej atrakcji. No może poza jedną, widokiem na zamek Chojnik, a właściwie na Górę Chojnik i leżącą obok Górę Żar, która oglądana z tej strony jest wyraźnie wyższa.

100-lecie gmachu Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze



Powitanie przybyłych na jubileusz

Tak, tak, to już sto lat od czasu jak w dniu 14 kwietnia 1914 roku zaproszono gości do nowo zbudowanego obiektu, do którego przeniesiono, gromadzone pod nazwą Muzeum Towarzystwa Karkonoskiego, zbiory biblioteczne i liczne kolekcje obejmujące eksponaty związane z historią, kulturą, rzemiosłem i sztuką regionu jeleniogórskiego oraz Karkonoszy i Gór Izerskich. Pierwsze zbiory biblioteczne zaczęto gromadzić już w 1883 roku. Pięć lat później zaczęto uzupełniać je o pozostałe eksponaty. Często były to dary od członków Towarzystwa czy miłośników regionu. Gdy zostały one uporządkowane okazało się, iż jest ich tak wiele, że bez problemu można było zorganizować małą wystawę. Tak też się stało. Aby jednak objekty te były dostępne w jakiś sensowny sposób Towarzystwo (RGV) wynajmowało odpowiednio duże lokale, w których je eksponowano. Działo się tak aż do czasu wybudowania własnego obiektu, którego budowa zajęła tylko dwa lata. Projektantem budynku był Carl Grosser a pierwszym dyrektorem Hugo Seydel. Przez lata swojego urzędowania udowodnił on, że można będąc dyrektorem być również opiekunem powierzonych mu zbiorów, a swoją opieką zarażać innych.



Wystawa bogatego zbioru publikacji regionalnych

W celu zwiększenia powierzchni wystawienniczej budynek muzeum został przebudowany, by 16 lipca 1938 roku udostępnić ludności nową wystawę. Wtedy też zmieniono jego nazwę na Muzeum Sudetkie Towarzystwa Karkonoskiego. Po zakończeniu II wojny światowej budynek był wykorzystywany jako składnica obiektów muzealnych, które przywożono tu z różnych stron kraju.



Odślonięcie pamiątkowego kamienia



Dyrektor Gabriela Zawita zaprasza obecnych do wspólnej fotografii

Dlatego też początkowo obiekt był niedostępny dla ogółu. W końcu, gdy je otwarto było to Muzeum Miejskie. Nieco później zmieniono nazwę na Muzeum Regionalne. Wcześniej jednak nadano mu imię Jana Matejki. Było to związane z odnalezieniem ukrytych w Przesiece obrazów mistrza, które były przez jakiś okres zdeponowane właśnie w muzeum jeleniogórskim. Od 1975 roku, w wyniku nowego



Gabriela Zawila – Dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze prezentuje Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” nadany dla Muzeum Karkonoskiego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

podziału administracyjnego kraju, utworzono Muzeum Okręgowe w Jeleniej Górze. W 1987 roku funkcję dyrektora objął Stanisław Firszt, który jak dotąd pełnił ją najdłużej. Obecnie dyrektorem, od 2008 roku jest Gabriela Zawila. Podczas jej rządów budynek został ponownie przebudowany, a właściwie rozbudowany. Dzięki projektowi Marka Skorupskiego stary gmach pozostał w niezmienionym kształcie, a nowo zbudowaną część połączono za pomocą przeszklonego łącznika, którym przykryto także chałupę karkonoską.

Wydaje się, że obecne kierownictwo muzeum, jak i zatrudnieni tu fachowcy, są w stanie sprostać dzisiejszemu postrzeganiu takich obiektów przez widzów. Muzeum bowiem pełni nie tylko rolę wystawienniczą ale także organizuje wiele imprez kulturalnych czy spotkań z ciekawymi ludźmi oraz wystaw. Muzeum jest także miejscem, w którym spotykają się działacze licznych stowarzyszeń, jak choćby Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, podczas swoich jubileuszy. Patrz wystawa z okazji 60-lecia koła Przewodników Sudeckich Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Nic zatem dziwnego, że na zorganizowane 14 kwietnia 2014 roku spotkanie z okazji 100-lecia budynku Muzeum Karkonoskiego przybyło tutaj tak wiele osób. Są to przede wszystkim przyjaciele Muzeum, pasjonaci, ludzie, którzy często swoje życie poświęcają działalności na rzecz naszego regionu. Na dzisiejsze spotkanie przybyli także przedstawiciele władz, którzy przekazali słowa uznania dla zatrudnionych tu osób, a tych wyróżniających się uhonorowali stosownymi odznaczeniami państwowymi. Podam tylko, że Muzeum, jako obiekt kultury, zostało wyróżnione przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Pana Bogdana Zdrojewskiego Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Dyrektor Muzeum Gabriela Zawila otrzymała również Medal Gloria Artis. Wyróżniono także niektórych pracowników.

Ze względu na rangę dzisiejszego jubileuszu została zorganizowana sesja naukowa, w której wystąpili: Agnieszka Zabłocka-Kos, Robert Rzeszowski, Marta Ostrowska-Bies, Horst Herr, Ivo Łaborewicz, Elżbieta Ratajczak, Mateusz Hartwich, Paweł Banaś, Jacek Potocki, Rainer Sachs i Joanna Błoch. Wystąpiła oczywiście pani Gabriela Zawila – nasz gospodarz.



Przedstawiciele Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze

Podczas spotkania otwarto wystawę *MY JELENIOGÓRZANIE* oraz rozpoczęto pokazy i warsztaty. Przez cały czas można było również obejrzeć wystawę zgromadzonych publikacji związanych z naszym regionem. Najważniejszym momentem upamiętniającym 100-lecie gmachu Muzeum Karkonoskiego było odsłonięcie pamiątkowego kamienia ustawionego przed nim. Zdjęto szarfę, w którą opakowano ów kamień, a następnie z drabiny wozu strażackiego wykonano pamiątkowe zdjęcie wszystkich obecnych w tak doniosłym dniu przed naszym muzeum.

9. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – świąteczna



Pierwsi turyści wylaniają się z lasu

W poniedziałek wielkanocny, 21 kwietnia 2014 r., ponad trzydziestu turystów postanowiło wyjść po świątecznym śniadaniu z domów by zażyć ruchu na świeżym powietrzu. Dzięki organizowanemu przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze od ponad czterdziestu lat *Rajdowi na Raty* nie mieli problemu by udać się na wspólny spacer. Tym razem prowadzący wycieczkę – Wiktor Gumprecht – spotkał się z uczestnikami przy teatrze w Jeleniej Górze. Stamtąd poprowadził wszystkich na cmentarz komunalny by zapalić znicz i postawić go na grobie Teofila Ligenzy vel Ozimka człowieka, który wymyślił wspomnianą imprezę. Teofil Ligenza odszedł od nas przed pięcioma laty dożywając 96 lat. Z pewnością na osiągnięcie tak pięknego wieku miał fakt uprawiania przez niego turystyki. Na naszych wycieczkach mogliśmy spotykać go prawie do końca jego ziemskiego życia.

Po chwili wspomnień Wiktor ruszył w dalszą trasę. Zaraz też turyści dotarli do dworu wzniesionego przez Caspara Schoffgotscha na Czarnem. Później polnymi i leśnymi ścieżkami dotarli do Staniszoza, gdzie spotkali się z kolejną grupą turystów prowadzonych przez piszącego te słowa. Następnie udali się wspólnie na Witoszę, z której mogli podziwiać najładniejszą w okolicy panoramę. Po drodze niektórzy postanowili odnaleźć głązy z wrytymi na nich literami słowa Bismarck. Pochodzą one z wysadzonego po II wojnie światowej pomnika znajdującego się na szczycie. Kiedyś rzemieślnicy byli solidni i, jak się okazało, inne metody zniszczenia niewygodnego w tamtych czasach obiektu, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.

Na Witoszy spotkaliśmy kolejną grupę osób, które przybywszy tutaj nieco wcześniej zdążyły rozpaścić ognisko. Zapach pieczonej kiełbaski spowodował, iż poczuliśmy lekkie ssanie w dołku. Ruszyliśmy zatem w dół by dotrzeć w umówione miejsce, przy którym mieliśmy się posilić. Oczywiście po drodze

nie omieszkaliśmy zajrzeć do jaskiń, w których mieszkał kiedyś Hans Rischmann – prorok potrafiący lewitować.



Krótki odpoczynek na Witoszy



W jaskini na Witoszy

Gdy doszliśmy do specjalnie przygotowanego miejsca rozpaliliśmy małe ognisko. Od razu było widać, kto ma w tym wprawę. Znajdujący się tu drewniany stół szybko został zastawiony przyniesionymi przez turystów wiktuałami. Było prawie tak jak w domu. Pojawiły się także świąteczne ciasta. Były wspominki i układanie planów na najbliższe tygodnie. Piszący te słowa, jak zwykle zorganizował szybki konkurs krajoznawczy, w którym nagrodą był komplet pięknie wydanych publikacji zasponsorowanych przez Karkonoski Park Narodowy. Wyróżniony został także prowadzący dzisiejszą wycieczkę,

Wiktor Gumprecht, który w uznaniu za przekazywanie wiedzy krajoznawczej otrzymał najnowszy numer *Wierchów* przekazany przez Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.



Kto ma najtwardsze jajo?



Zwycięzca konkursu dumnie pokazuje swoje niebieskie jajo

Aby jednak tradycji stało się zadość zorganizowano typowo świąteczny konkurs na najtwardsze jajko. Ileż było śmiechu i zabawy gdy pewni solidności swojego jaja podczas tego konkursu widzieli jak jego skorupka pęka. Najtwardszym było jajo pomalowane na niebiesko. Wkrótce okazało się, że dotrzyaliśmy także drugiej tradycji wynikającej z tych radosnych świąt. Otóż z nieba zaczęły padać mokre krople. Początkowo pojedyncze, szybko jednak tworzące opad ciągły zwany kapuśniaczkim. Mieliśmy śmigus-dyngus. Było sprawiedliwie. Wszyscy zmokliśmy jednakowo. Nie trwało to jednak



Świąteczne ognisko w Stanisławowie



Księżyc nad Śnieżnymi Kotłami udaje się na spoczynek

długo, więc wcale nas nie zmartwiło. Deszczyk pomógł ugasić ogień, a turyści udali się dalej. Najpierw na wzgórze Stanek, gdzie znajduje się Grenadierski Kamień, później do głównego pałacu w Stanisławowie. Stamtąd pozostało już tylko kilka kroków do położonych za lasem Mysłakowic, z których autobusy porozwoziły wszystkich do domów.

Dawne szlaki spacerowe 2014 – do Jeleniej Skały

W sobotę 26 kwietnia 2014 roku wyruszyliśmy na drugą w tym sezonie wycieczkę z cyklu *Dawne szlaki spacerowe*. Całość organizowana jest przez Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Nad wszystkim czuwa piszący te słowa, a osobą prowadzącą jest Włodzimierz Bayer.



Ciekawie a zarazem przyjemnie utrzymana posesja

Tym razem spotkaliśmy się przed stacją kolejową w Jeleniej Górze. Szybko okazało się, że w tym samym miejscu zbiórkę wyznaczili sobie turyści mający udać się na spacer z kijkami oraz jeszcze jedna grupka. Nic więc dziwnego, że poszczególne osoby, po zapoznaniu się z programami wycieczek, zaczęły zastanawiać się czy nie zmienić grupy. W końcu, gdy już wszyscy podjęli ostateczną decyzję, ruszyliśmy w swoją stronę. Najpierw podeszliśmy na wzgórze po drugiej stronie ulicy, gdzie obejrzelśmy wieżyczkę wentylacyjną znajdujących się tu podziemi. Później weszliśmy w uliczki osiedla Uroczę. Od razu zauważyliśmy pozytywną zmianę jaka zaszła przy pierwszym budynku. Właściciel posesji uporządkował teren wokół płotu i obłożył go sporymi kamieniami. Wygląda to naprawdę fajnie. Oby inni poszli za jego przykładem. Niestety gdy dotarliśmy do znajdujących się pośrodku tego osiedla skał nie było już tak ładnie. Wszędzie wałały się sterty śmieci i puste butelki. Był to tak przygnębiający widok, że nawet widoczne tu stare okopy nie zachęciły nas do pozostania w tym miejscu nieco dłużej. Do tego jeszcze graffiti uwiecznione na wspomnianych skałach.

Wspinamy się zatem na Wzgórze Partyzantów i mijając zabudowania Komendy Miejskiej Policji dochodzimy do ulicy Nowowiejskiej. Oczywiście większość z obecnych zaczęła wspominać czasy swojego dzieciństwa, kiedy to przychodziło się tu by korzystać z uroków zimy. Zjazd na sankach był tu wyjątkowo długi, a na jego końcu znajdowała się spora skocznia. Niestety w momencie pobudowania obiektów policyjnych (wtedy jeszcze milicyjnych) pojawiły się tu płoty i skończyła się możliwość bezpiecznych zjazdów. Przenieśliśmy się wówczas oczywiście na ulicę Nowowiejską. Ponieważ w tamtych czasach nie było zbyt wielu samochodów zjazdu na sankach, nartach czy bobslejach własnej roboty, były w miarę bezpieczne. Zresztą dawniej kierowcy byli bardzo ostrożni i wyrozumiali dla dzieciaków.

To nie to co dzisiaj. Możliwe, że wynikało to także z faktu, iż tamte samochody były nieco wolniejsze a kierowcom nie spieszyło się nigdzie.

Pogoda wyraźnie nam sprzyja. Świeci słońce. Jest ciepłutko, no może za ciepłutko. Wkrótce przekonujemy się o tym dobitnie. Gdy podeszliśmy do pałacu Paulinum byliśmy już spoceni. Nic to jednak. Widok pięknego obiektu od razu poprawił nam humor. Postanowiliśmy wdrapać się na Zamkowe Wzgórze by coś przekąsić i napić się ciepłej herbaty. Podziwialiśmy stamtąd piękne widoki jakie wyłaniały się pomiędzy gałęziami. W ciągu ostatniego czasu wszystko zazieleniło się a na drzewach pojawiły się liście. Ciekawie prezentowała się z tego miejsca wieża pałacu, na której łopotały flagi Polski i Unii.



Wnętrze Groty Betlejemskiej na Zamkowym Wzgórzu

Ponieważ okazało się, że będziemy mieli możliwość wejścia do Skalnej Kapliczki chętnie z niej skorzystaliśmy. Umożliwiła nam to Ela, jedna z uczestniczek spaceru, opiekująca się tym miejscem. Ciekawym jest fakt, że nie wszyscy mimo, iż bywają tu przecież często, znają to miejsce. Ja sam pamiętam,

że byłem tu jeszcze w okresie swojego dzieciństwa. Wtedy bowiem Park Paulinum był dla nas dzieci miejscem szczególnym. To tam chodziliśmy nad staw by próbować dostać się na wyspę. To tam chodziliśmy bawić się w chowanego czy pograć w piłkę na miejscowym stadionie. Oczywiście wtedy obiekt ten był ogrodzony i o stosownej porze zamykany. Czyż to jednak mogło nas powstrzymać. Ileż razy pokonywaliśmy wówczas ogrodzenie. Oczywiście nieraz czyniliśmy to w pośpiechu. Uciekaliśmy bowiem przed pilnującym parku jegomościem. Czasami komuś z nas się to niestety nie udało. Oj były wówczas w domu problemy. Wtedy rodzicom wolno było używać pasa jako ostatecznego argumentu. To nie to co dzisiaj.

Wracając jednak do naszej wycieczki. Grota Betlejemaska została jakiś czas temu wyświęcona i ustawiono w niej ołtarz. Jest ona zamykana metalową kratą. Inaczej szybko wszystko zostałoby tu zniszczone. Sama grota to twór naturalny ale dopieszczony ręką ludzką. Widać to wyraźnie gdy spojrzymy w górę. Szpara znajdująca się pomiędzy stykającymi się olbrzymimi skałami została zalana betonem. Widać tam nawet szynę, która mogła służyć do zawieszania żyrandola. W grocie panuje półmrok. Światło dociera tu jedynie od wejścia i z drugiej strony poprzez niewielkie okno umieszczone nad ołtarzem. Jednak ze względu na znajdujący się w nim witraż ukazujący sylwetkę Jezusa obramioną czerwonym otokiem promienie słoneczne jakie tu docierają wpadają tylko przez górną, niewielką, część witraża. W kracie możemy dostrzec, wykonany jeszcze przed wojną, komin. O dziwo jest on czynny. Wystarczy jedynie przepchać zasypany liśćmi komin wystający ponad skały. Przed ołtarzem ustawiane są przynoszone tutaj znicze i kwiaty. Na ścianach zawieszono tekst Orędzia Groty Betlejmskiej oraz tekst Litanii Loretańskiej do Najświętszej Maryi Panny. Widać także zawieszony różaniec, obraz Matki Boskiej i brzożową kołyskę z sianem. Jest także pochodnia. Niestety całość jest strasznie zawilgocona a pod nogami cieknie woda wydostająca się tu z okolic okna.

Oczywiście nie mogliśmy odmówić sobie wykonania w tak ciekawym miejscu pamiątkowego zdjęcia. Pozwoliliśmy sobie także wdrapać się na skały powyżej by zobaczyć miejsce, w którym wystaje komin oraz zerknąć na witraż znajdujący się w głębokiej wnęce omurowanej czerwonymi cegłami.

W 2011 roku nad kapliczką założono skrzynkę o nazwie Pałac Paulinum – Grota Betlejmska – OP40C4.

Idąc w stronę nowej obwodnicy natknęliśmy się na przedziwną skałę. Było w niej wydrążone siedlisko tak ciekawe, że nic nas nie mogło powstrzymać przed przymierzeniem się do niego. Po przejściu na drugą stronę dosyć ruchliwej drogi weszliśmy w las i od razu trafiliśmy na starą ścieżkę wysadzaną drzewami. Dotarliśmy nią aż do ogrodzenia zabezpieczającego nasadzenia. Tam wdrapaliśmy się stromym zboczem i już byliśmy na Zamkowej Górze. To właśnie tutaj zbudowano kiedyś warownię mającą strzec okolicy. Niestety nie dotrwała ona do naszych czasów. Chociaż w terenie rozpoznaliśmy prawie metrowej szerokości fundament wyraźnie biegnący półkoleście na odcinku kilkunastu metrów. Pozostała część fundamentu najprawdopodobniej uległa zniszczeniu podczas wydobywania kamienia w powstałym tu kamieniołomie. Wszystkie ślady na to wskazują. Istniejący tu zamek zapewne uzupełniał linię obronną, w skład której wchodził zamek na Kozińcu położonym z drugiej strony Bobru. Przed wojną miejsce to było bardzo popularne wśród turystów o czym może świadczyć fakt, iż w roku 1880 był tu przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki – John Quincy Adams, który zachwycał się widokami roztaczającymi się z tego wysokiego na 449 metrów n.p.m. wzgórza. Ciekawostką z późniejszych czasów jest fakt znalezienia w wyrobisku kamieniołomu pegmatytów kryształów kwarcu o wymiarach 75 na 20 cm.

Pogoda utrzymywała się w dalszym ciągu wyśmienita. Nic zatem dziwnego, że idąc dalej spotkaliśmy w lesie ludzi pracujących przy pracach porządkowych. W zacienionym miejscu czekał na nich nieśmiertelny *Żuczek* oczywiście zielonego koloru. Żadne nowe auta nie mogą równać się z nim jeśli chodzi o pracę w terenie.

Nieco dalej mogliśmy popatrzeć na stojące małe samolociki. Ponoć jest projekt budowy prawdziwego pasa startowego, więc może już niedługo doczekamy się regularnych połączeń lotniczych z innymi miastami. Byłoby dobrze. Marząc o takich rzeczach nawet nie zauważyliśmy jak doszliśmy do Dąbrowicy. Dopiero gdy po przejściu mostu na Bobrze ujrzeliśmy potężne drzewo zdaliśmy sobie sprawę, że już jesteśmy u kolejnego celu naszej dzisiejszej wycieczki. Ruszamy raźnie drogą prowadzącą w stronę pałacu. Ponieważ obecny jego właściciel wywiesił wszędzie tabliczki zakazujące wstępu przemknęliśmy ponaglani przez dwa zawzięcie ujadające pieski na drugą stronę, gdzie polną drogą powędrowaliśmy w stronę Kozińca. Wcześniej ubawił nas widok tablicy zakazującej fotografowania umieszczonej na rozwalającej się drewnianej komórce. Pewnie temu, który ją wiesział było po prostu wstyd za wygląd owego obiektu.



Zachowane mury zamku na Kozińcu

Wreszcie skończyły się pola i droga wprowadziła nas w las. Cały czas jest niesamowicie duszno. Odbija się to oczywiście na nas. Pocimy się niemiłosiernie. A tu wygląda, że wciąż będziemy szli pod górę. Jedyną naszą radością w tym momencie jest szuranie butami w leżących tu liściach. Jest ich tak wiele, że z trudem przeciągamy stopy. Za to czynimy swoim sposobem poruszania tak wielki hałas, że z pewnością przepłoszymy wszystkie czające się tu żmije. W pewnym momencie dociera do nas wyraźny pomruk idącej od gór burzy. Czyżbyśmy mieli zmoknąć?

Udało się, jesteśmy na Kozińcu. Oglądamy resztki murów, jakieś okno oraz schody, z których najciekawsze są dwa pierwsze stopnie. Na każdym wryto litery układające się w pojedyncze słowa. Na szczycie widać wyraźne ślady po miejscach mocowania wzniesionej tu pod koniec XIX wieku drewnianej wieży widokowej. Niestety nie zachowała się ona do dnia dzisiejszego. Widać tu także kociołek wietrzniowy.

Postanawiamy odpocząć w tym miłym miejscu. W trakcie posiłku organizuję konkurs krajoznawczy i wręczam jego zwycięzcy komplet pięknie wydanych publikacji przekazanych mi przez Karkonoski Park Narodowy. Drugi komplet przekazuję dla prowadzącego dzisiejszy spacer Włodka Bayera. Gdy zrobiło się miło ruszamy dalej. Teraz musimy zejść nieco niżej by przejść na sąsiednie wzniesienie. Gdy wychyliliśmy się za skałkę oniemieliśmy z wrażenia. Dalsza droga nie istnieje. Okazało się, że prowadzący tedy szlak turystyczny został po prostu rozjeżdżony przez motocykle. Coś niesamowitego. Wszystko zostało zniszczone. Zastanawiamy się jak przejść dalej. Jest to akurat miejsce, w którym nie ma specjalnie innych alternatyw. W końcu postanawiamy zejść prawie półmetrowej głębokości koleinami jakie wyryły kołami jeżdżące motory. W zasadzie jedynym w miarę bezpiecznym sposobem zejścia tedy było zjechać na czterech literach. Po dłuższym czasie udało nam się to. Zastanawiamy się czy ktoś zainteresuje się by naprawić powstałe tu szkody. Tak przecież być nie może.



Na Kozieńcu

Zdenerwowani tą całą sytuacją szybko schodzimy ze znakowanego kolorem zielonym szlaku turystycznego i poprzez zarośla podchodzimy na sąsiednie wzniesienie o nazwie Jeleniec. To właśnie tutaj znajduje się Jelenia Skała będąca głównym celem naszej dzisiejszej wycieczki. Na pewno każdy z nas ją zna. Każdy bowiem kto jedzie przez Maciejową w stronę Wrocławia widzi wystającą po prawej stronie potężną skałę. To właśnie Jelenia Skała. Jej widok robi wrażenie. Teraz, gdy wreszcie jesteśmy na jej szczycie możemy sprawdzić jak przedstawia się widok z góry. Co prawda domyślaliśmy się, że może być on ciekawy ale to co zobaczyliśmy przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Widok z Jeleniej Skały wprost powala na kolana, zapiera dech w piersiach. Kto osobiście tego nie doświadczył nie pojmie naszego zachwytu. Musi sam tutaj przyjść i sprawdzić to o czym mówimy. Jak wspaniale prezentuje się stąd zarówno nowy wiadukt jak i cała obwodnica prowadząca w stronę Zabobrza. Patrząc w przeciwną stronę dostrzeżliśmy schowaną w lesie starą wieżę widokową zbudowaną z czerwonej cegły. Zaciekawieni widocznym pod nami kamieniołomem ostrożnie schodzimy na dół i dopiero gdy patrzymy od dołu ogarniamy ogrom skały, na której przed chwilą się znajdowaliśmy.



Widok z Jeleniej Skąły

Wychodzimy na drogę, za którą płynie potok. To Radomierka wpadająca nieopodal do Bobru. Niestety nie ma żadnej możliwości przedostania się na drugi brzeg. Zmusza nas to do ruszenia trasą okrężną prowadzącą przez most. Tym sposobem dochodzimy do *Centrum Motoryzacyjnego GRABARÓW*. Po chwili namysłu postanawiamy kontynuować spacer i w tym celu udajemy się do wyznakowanego przejścia dla pieszych by bezpiecznie przekroczyć bardzo ruchliwą czteropasmówkę. Udaje nam się to dopiero gdy dajemy znaki jadącym kierowcom by nas przepuścili. Wkrótce osiągamy pierwsze zalesione wzniesienie sugerujące swoim wyglądem, że mogło kiedyś być wulkanem. Gdy dostrzegamy ślady po wydobywaniu bazaltów jesteśmy tego pewni. Olbrzymia dziura jaką tu wydrążono nie pozostawia złudzeń. Zresztą sami zaraz znajdujemy bazaltowe skały. Niektórzy biorą mniejsze okazy na pamiątkę. Może na pierwszy rzut oka nie wyglądają one ciekawie ale po ich zwilżeniu nabierają odpowiedniego koloru i blasku.



Buk rosnący na zboczu bazaltowego wyrobiska



Fragment obwodnicy widziany z Jelenich Skat

Zachęceni tym widokiem postanawiamy ruszyć na kolejne wzgórze gdzie ponoć wyrobisko jest jeszcze większe. Skowron, bo tak nazywa się owo wzgórze, to również miejsce, w którym granit został przebity wylewem bazaltu i utworzył komin, który w czasach późniejszych eksploatowano. Obecnie wyrobisko to ma kształt krateru, na którego dnie znajduje się jeziorko.

Po takich doznaniach pozostało nam już tylko jedno, ruszyć w stronę Zabobrza by dotrzeć do domów i opowiedzieć rodzinie i znajomym o tym wszystkim co dzisiaj widzieliśmy.

Karkonosze w INSPIRE – wspólny GIS w ochronie przyrody

W poniedziałek 28 kwietnia 2014 roku odbyło się w Wojanowie spotkanie, podczas którego podsumowano wyniki realizowanego od czterech lat, zarówno przez KPN jak i KRNP, wspólnego projektu mającego na celu stworzenie bazy danych obejmujących teren Karkonoszy. Chodzi oczywiście o obie strony gór, zarówno czeską jak i polską.



Sala konferencyjna pałacu w Wojanowie

Prowadzący spotkanie Zygmunt Jała zwięźle przybliżył wszystkim cele projektu. Zarówno ten główny (stworzenie wspólnego systemu zarządzania) jak i szczegółowe. Bo tylko poprzez wzmocnienie wspólnych działań parków na rzecz ochrony przyrody; poprzez stworzenie wspólnej, a co za tym idzie spójnej, infrastruktury geoinformacyjnej; poprzez wzmocnienie mechanizmów udostępniania danych oraz ich wymiany; i w końcu, poprzez wzmocnienie wiedzy pracowników parku; możemy osiągnąć zakładane wyniki. Wszystkie bowiem podejmowane w ramach projektu działania mają doprowadzić do tego by Karkonosze stały się obszarem transgranicznym traktowanym całościowo, zarówno w procesie planowania jak i zarządzania środowiskiem. Nie jest to jednak takie łatwe, zważywszy na odmienne sposoby klasyfikacji jakim podlega środowisko przyrodnicze po obu stronach granicy. Często nie ma stosownego odpowiednika co znacznie utrudnia proces harmonizacji danych. A właśnie harmonizacja danych jest tutaj chyba najważniejsza. Zwłaszcza dla przyszłych użytkowników geoportalu. Wszak nie muszą oni znać się na sposobach klasyfikacji czy katalogowania danych jakie używają Czesi czy Polacy. Dla nich liczyć się będzie tylko fakt, iż mogą pobierane dane porównywać i być pewni, że są one kompatybilne. Że nie będą musieli zastanawiać się o co tu chodzi.

Żeby właśnie tak było przez cztery lata pracował cały sztab fachowców, którzy w momencie gdy poszczególne dane nie zgrywały się czy w ogóle okazywały się całkowicie rozbieżne tworzyli jakiś wspólny model, który eliminował te rozbieżności. Czy udało się to w stu procentach? Pewnie nie. Projekt jest bowiem zupełnie nowym, nie mającym odpowiednika w naszym kraju, a co za tym idzie jest tym, na którym będą opierać się twórcy kolejnych podobnych baz danych.

Jakie trudności towarzyszyły powstawaniu bazy danych niech świadczy fakt, iż w wielu wypadkach po złożeniu map polskich z czeskimi okazywało się, że oficjalna granica państwowa nie pokrywa się z rzeczywistym stanem w terenie. Często pozostawały kilkumetrowe pasy ziemi niczyjej. Jeżeli zatem tutaj nie było zgodności to co dopiero mówić jeśli scalało się mapy określające zasoby przyrodnicze obu krajów, gdzie stosuje się różne klasyfikacje ale gdzie do tej pory kładło się w różnym stopniu nacisk na to co było uważane za ważne. Otóż dochodziło do sytuacji, gdzie po naszej stronie gór licznie występował jakiś gatunek roślinności a po stronie naszych sąsiadów już go nie było. Jak nożem uciął.

Czyż jest to możliwe? Otóż nie. Wytłumaczenie jest oczywiście bardzo proste. U nas akurat prowadzono badania pod kątem tego gatunku, a u Czechów nie prowadzono takich badań. Stąd też powstają takie sytuacje. Dzięki jednak utworzeniu wspólnej bazy danych wiadomo teraz, o jakie informacje należy ją uzupełniać. Jest to niejako sygnał mówiący w jakich kierunkach należy podejmować kolejne badania. Podstawową zasadą projektu jest fakt nie powtarzania wykonanej już pracy. Jeśli coś zostało ujęte w bazie jest przyjmowane przez obie strony projektu. Dzięki temu pracownicy parków jak i naukowcy podejmujący tu badania naukowe, nie tylko będą mieli ułatwiony dostęp do pozyskiwania wielu niedostępnych do tej pory danych ale także nie będą musieli niepotrzebnie tracić czasu na badania, które były już prowadzone.



Uczestnicy konferencji w Wojanowie

Bardzo ważnym jest także fakt udostępnienia geoportalu dla turystów. Będą oni mogli, dzięki przygotowaniu wielu stosownych narzędzi, zaplanować swoją wędrowkę. Będą mogli sprawdzić jak dużo potrzeba zabezpieczyć czasu by ją zrealizować. Będą także mogli sprawdzić trudności jakie ich czekają na trasie. Dzięki stworzonej mapie można bowiem dowiedzieć się, poza wielkościami przewyższeń, także jak wyglądają zbocza, którymi mamy iść. Zwykła mapa nie pozwala nam na pozyskiwanie takich informacji. Teraz praktycznie każdy będzie mógł najpierw „przejść” planowaną przez siebie trasę wirtualnie. Może pozwoli to na przykład na ograniczenie ilości niepotrzebnych wypadków.

Na koniec trzeba wiedzieć, że podjęte prace nad harmonizacją bazy danych przez oba parki podyktowane były także zapisami Dyrektywy UE INSPIRE dotyczącej informacji przestrzennej. W pracach dotyczących projektu wzięło udział kilkudziesięciu naukowców z wielu instytucji. Ich pozytywne nastawienie do przewyższania powstających problemów pozwoliło pokonać je i myślę, że pozwoli nam, przyszłym użytkownikom *Geoportalu Karkonoszy* na pozyskanie wielu cennych informacji. Wszystkie dane będą ogólnodostępne, z niewielkimi ograniczeniami wynikającymi np. z tytułu obronności kraju. Oczywiście nie wszystkie dane szczegółowe będą dostępne dla każdego użytkownika geoportalu. Każdy z zalogowanych otrzyma stosowny poziom dostępu. Jest to jednak zrozumiałe, a wynika choćby z faktu ochrony cennych zasobów przyrodniczych. Ważnym jest tutaj fakt, iż wszystkie dane będą dostępne zarówno w języku polskim, czeskim a także angielskim.



Dyrektorzy parków pokazują podpisane porozumienie

Na koniec wyraźnie trzeba stwierdzić, że niestety nie wszystkie dane da się zharmonizować. Są takie, które jeszcze poczekają na to. Dotyczy to zwłaszcza danych wyłączonych dla służb państwowych, choćby właśnie granic państwowych. Tego typu dane mogą być zharmonizowane tylko poprzez te jednostki.

W prezentacji oprócz Zygmunta Jały udział wzięli Jan Pačák, Monika Rusztecka, Krzysztof Krakowski, Andrzej Kraskiewicz i Krzysztof Korzeń, który przedstawił nam ogrom prac wykonanych przez Fundację „Dolina Pałaców i Ogrodów”. W końcu konferencja odbywała się w pałacu w Wojanowie, będącym najładniejszą wizytówką Kotliny Jeleniogórskiej.

Oczywiście wystąpili dyrektorzy obu parków. Karkonoski Park Narodowy reprezentował dr inż. Andrzej Raj a Krkonošský Národní Park inż. Jan Hřebačka. KRNAP był stroną wiodącą przedstawianego projektu.

Najważniejszym jednak wydarzeniem dzisiejszego spotkania było podpisanie przez dyrektorów karkonoskich parków porozumienia dotyczącego zarządzania zasobami bazy danych przestrzennych Karkonoszy. Dzięki temu już niebawem portal zostanie udostępniony wszystkim chętnym.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – kwiecień 2014
Tekst i foto: Krzysztof Tęcz